

Jan Woleński

Zawiść czy coś innego? (Przyczynek do polemiki B. Skargi z J. Pelcem)

Spór o to, jak uprawiać filozofię trwał, trwa i będzie trwał. Podobnie jak większość filozoficznych debat jest nierozstrzygalny i — podobnie jak inne — wart jest, by go podejmować raz za razem. Dlatego postanowiłem skreślić parę słów na marginesie artykułu J. Pelca, *Filozofia i eseistyka filozoficzna a naukowe badanie i nauczanie filozofii* („Przegląd Filozoficzny” 1/29/, 1999, s. 93-120) i odpowiedzi nań B. Skargi, *Przeciw inkwizytorom* („Przegląd Filozoficzny” 3/31/, 1999, s. 167-180). Tytuł niniejszego komentarza ma związek z jednym z mott, jakimi B. Skarga opatrzyła swoją replikę J. Pelcowi: „Zawiść jest bardziej nieprzejednana niż nienawiść” (La Rochefoucauld). Przyjmuję, że motto umieszcza się w jakimś celu, na ogół, by ujawnić przesłanie, którym kieruje się to, co po nim następuje. Niestety nie wiem, czy B. Skarga zarzuca J. Pelcowi przewagę zazdrości nad nienawiścią w jego krytycznej analizie pewnego stylu filozofowania przez nią aprobowanego, czy też powiada coś o sobie i swoim stosunku do filozofii uprawianej przez jej własnych antybohaterów intelektualnych. Jak by nie było, mniemam, że mieszanie uczuć i poglądów na ogół nie służy dobrze dyskusjom, w tym i filozoficznym. By nie pozostawić wątpliwości co do moich uczuć od razu uprzedzam, że nie kieruje mną ani zawiść, ani nienawiść, aczkolwiek mam swoje sympatie i antypatie filozoficzne.

Należę do tego samego obozu filozoficznego, co J. Pelc. On mówi o jasnościowcach, a ja wolę nazwę „filozofia analityczna”, bo jest dalsza od wartościowania. Wszelako sądzę, że nie ma możliwości abstrahowania od preferencji metafizycznych, a co za tym idzie, od jakiegoś oceniania sposobów filozofowania, gdy powiada się, że filozofowie i ich poglądy są dobre, złe, lepsze, gorsze, wybitne itp. Tedy, gdy powiadam, że X jest wybitny, a Y nie, to zawsze dodaję,

że z mojego, analitycznego punktu widzenia. Nie widzę możliwości formułowania ocen absolutnych. Być może niekiedy udaje się dyskutować bardziej ekumenicznie, ale jest tak wtedy, gdy ustali się wspólne kryteria. Nie wiem, jak się na te sprawy zapatruje J. Pelc, aczkolwiek podejrzewam, że jego pogląd jest nieco bardziej absolutystyczny niż mój, ale zapewne nie różnimy się zbytnio, przynajmniej co do listy tych, których wysoko cenimy. Podobnie, nie wiem dokładnie, jak na ocenianie filozofów zapatruje się B. Skarga. W wywiadzie dla „Gazety Wyborczej” (23-24 X 1999) oświadczyła, że mieliśmy współcześnie zaledwie trzech wybitnych filozofów, mianowicie R. Ingardena, H. Elzenberga i L. Kołakowskiego. Zatem innych wybitnych już nie było, a dotyczy to m.in. K. Ajdukiewicza, T. Kotarbińskiego i K. Twardowskiego. W odpowiedzi J. Pelcowi, B. Skarga (s. 170, *in fine*) stwierdza, że Ingarden to „najwybitniejszy filozof w Polsce naszego wieku”, a Elzenberg „równie wybitny”. Byłoby jednak lepiej, gdyby B. Skarga dodała, że wybitność mierzy wedle swego poglądu na sposób uprawiania filozofii, bo jeśli powie, że z uwagi na każde kryteria, to uważam, że myli się zasadniczo. I czyni szkodę, bo deprecjonuje ważną tradycję filozofii polskiej.

W związku z najwybitniejszymi i równie wybitnymi zauważę, że scholastycy dowodzili, iż o ile dwa byty są najdoskonalsze, to są identyczne. Nie sądzę, by B. Skarga utrzymywała, że Roman Ingarden i Henryk Elzenberg byli identycznymi osobami czy nawet relatywnie identycznymi wedle ich poglądów. Równa wybitność nie jest najwybitniejszością, bo to pierwsze jest abstraktem od jakiejś cechy służącej za miarę (sprawy te są wyjaśnione w rozdz. III, §24 *Logiki matematycznej* Quine’a, którą B. Skarga, jak sama informuje, przeczytała). Z samego określenia abstraktu nie wynika, od ilu bytów jest to abstrakt, jednego, dwóch czy więcej. Trzeba więc zachować powściągliwość w szafowaniu wybitnością i najwybitniejszością, a jeśli nie dokumentuje się tego w żaden sposób, to żonglerka rzeczonymi kategoriami staje się zwyczajną propagandą. Skoro już mowa o abstraktach, to B. Skarga informuje czytelników, że nie rozumie wyrażenia „miana abstraktów” występującego w takim oto kontekście u J. Pelca: „Antyjasnościowiec [...] unika konkretnych przykładów, z upodobaniem zaś stosuje miana abstraktów, co często wiedzie go do hipostazowania” (s. 111). Frege wprowadził tzw. zasadę kontekstową, postulującą, by nigdy nie pytać o znaczenie słowa w izolacji, ale zawsze w zdaniu. Z wielu uwag B. Skargi wynika, że bardzo naciska na rolę kontekstu w ustalaniu znaczeń (por. niżej). Gdyby zastosowała zasadę kontekstową przy lekturze tekstu J. Pelca, to doszłaby chyba do wniosku, że „miana abstraktów”, to nic innego jak nazwy lub imiona abstraktów. Nie sądzę, by B. Skarga miała kłopoty ze zrozumieniem zdania „Henryk Elzenberg zasłużył sobie na miano równie wybitnego filozofa, jak Roman Ingarden”, a przecież słowo „miano” jest tutaj imieniem (nazwą) abstraktu „bycie równie wybitnym filozofem jak”. Nie wiem na pewno, dlaczego ma zatem kłopoty ze zrozumieniem zacytowanego zdania z artykułu J. Pelca. Mimo że nie wiem na pewno, mogę jednak postawić jakąś hipotezę wyjaśniającą, a brzmi ona tak: „Negatywne nastawienie emocjo-

nalne do czytanego tekstu może uniemożliwić jego zrozumienie”. Hipoteza ta dotyczy nie tylko filozofów typu B. Skargi, ale również wszystkich innych. Czy jest na to jakaś rada? A jest, i to prosta. Trzeba po prostu podać powody, dla których tego lub owego się nie rozumie. Bywa, że w trakcie analitycznego badania stan niezrozumienia ustępuje. A nawet jeśli nie, to czytelnik zna przynajmniej racje, dla których dany autor uznał, że coś jest niezrozumiałe. W tym względzie zachodzi zasadniczy kontrast pomiędzy J. Pelcem a B. Skargą. Profesor Pelc przytacza w swoim artykule parę tekstów, których nie rozumie, ale zawsze wyjaśnia, dlaczego. Profesor Skarga jedynie oznajmia, że czegoś nie rozumie. Oto drugi przykład. J. Pelc odróżnił eksplikację i wyjaśnianie. Na to B. Skarga: „Co różni eksplikację i wyjaśnianie, tego naprawdę nie rozumiem. Sądziłam, że to samo” (s. 169). Istotnie, niektórzy używają słów „eksplikacja” i „wyjaśnianie” zamiennie, ale nie wszyscy, gdyż rozróżniają wyjaśnianie pojęcia czy słowa oraz wyjaśnianie faktów, i to pierwsze nazywają eksplikacją. Stosowna informacja znajduje się np. w *Oxfordzkim słowniku filozoficznym* (Książka i Wiedza, Warszawa 1994, hasła „Objaśnianie” i „Wyjaśnianie”), a więc rzeczzone rozróżnienie jest rudymenarne, przynajmniej w filozofii analitycznej. Własne sąđenje, że eksplikacja i wyjaśnianie są tym samym, tłumaczy tylko i wyłącznie, dlaczego osoba, która tak sądzi „naprawdę nie rozumie” i nic ponadto. A oto jeszcze dwa przykłady z repliki B. Skargi. Powiada ona tak: „Twierdzenia filozoficzne nie są konkluzywne. Są bowiem propozycjami takiej lub innej interpretacji tych lub innych fenomenów”. To użycie słowa „konkluzywne” zdradza nieznajomość jego znaczenia technicznego, bo konkluzywne są lub nie są argumentacje, a nie twierdzenia. Nie to jest jednak najistotniejsze w rozważanym zdaniu, bo „konkluzywny” w pewnych kontekstach, np. prawniczych, znaczy „ostateczny”. Gorzej, że B. Skarga nie rozumie słowa „twierdzenie”, skoro powiada, że twierdzenia filozoficzne są propozycjami (to, że są one takie „raczej” nie ma już znaczenia). Na pewno bowiem żadne twierdzenie nie jest propozycją i na odwrót. Wychodzi więc na to, że twierdzenia filozoficzne nie są twierdzeniami. Nie jest to jeno czcza gra w słowa. To, czy wypowiedzi zdaniowe filozofów są twierdzeniami czy propozycjami interpretacyjnymi jest rzeczą zasadniczej wagi, bo od poglądu w tej sprawie zależą mniemania w sprawie uzasadniania wytworów filozoficznej roboty. Jedno zdanie wcześniej B. Skarga powiada: „[...] któż bowiem dziś żywi wiarę w możliwość intersubiektywnej weryfikacji tez filozoficznych, tylko logika się jej poddaje”. Zdanie „tylko logika się jej [tj. intersubiektywnej weryfikacji] poddaje” wzięte samo dla siebie jest ewidentnie fałszywe, bo wiele stwierdzeń pozalogicznych podlega intersubiektywnej weryfikacji, np. to, że B. Skarga napisała replikę na artykuł J. Pelca. Być może B. Skarga chciała powiedzieć, że wśród tez filozoficznych tylko logika poddaje się intersubiektywnej weryfikacji. Z przyjemnością witam to, że B. Skarga, o ile mam rację w swej propozycji (nie twierdzeniu) interpretacyjnej, umieszcza logikę w filozofii. To wszelako drobiazg, bo pozostaje jeszcze do wyjaśnienia natura tez, które nie podlegają intersubiektywnej weryfikacji. Skoro jakieś zdanie jest określone jako teza,

to automatycznie jest twierdzeniem. Tak więc twierdzenia filozoficzne są jednak twierdzeniami (tezami), a więc zdaniami uzasadnionymi w ramach jakiegoś systemu, a nie tylko (czy też raczej) propozycjami. Słowa „teza” i „twierdzenie” nie są byle jakimi mianami, ale terminami o poważnym obciążeniu metodologicznym. Chyba, iż przyjmujemy, że teza (twierdzenie) filozoficzna to każde zdanie wypowiedziane przez jakiegokolwiek filozofa i w jakikolwiek sposób. Nie przypisuję B. Skardze takiej anarchistycznej tendencji czy też nihilistycznego stosunku do filozofii. Powiada ona, że filozofowie doskonalą swoje idee, zbliżają się do prawdy, proponują interpretacje lepsze lub gorsze czy też bardziej lub mniej wnikliwie. To bardzo pięknie. Ale jak to oceniać? Wiemy tyle tylko, że twierdzenia (tezy) filozoficzne nie są ostateczne, nie są intersubiektywnie weryfikowalne i są propozycjami. To jednak bardzo mało. My, analitycy, trudzimy się nad jakimś oświeceniem tych spraw. Może błędzimy, ale prosilibyśmy o podanie alternatywnych reguł oceny tekstów i interpretacji filozoficznych.

Mimo że należę do jednego obozu z J. Pelcem, mam trzy istotne zastrzeżenia do jego artykułu.

Zgadzam się, że rozróżnianie jest ważnym zabiegiem metodologicznym. Uważam, że opozycje, które zaproponował, w szczególności: filozof – naukowy badacz filozofii, eseista filozoficzny – badacz-nauczyciel filozofii oraz antyjasnościowiec – jasnościowiec, są ważne z naukownawczego, w szczególności filozoficznawczego punktu widzenia. Niemniej jednak, nie solidaryzuję się z ich zbyt dychotomicznym ujęciem. To prawda, że J. Pelc je traktuje jako typy idealne, a więc jako kategorie, których rzeczywiste egzemplifikacje są z natury rzeczy tylko przybliżeniem. Moim zdaniem, po pierwsze, w każdym wypadku mamy do czynienia z widmem postaw czy sposobów uprawiania filozofii. Uważam, że filozofia nie jest nauką w takim sensie jak matematyka, fizyka czy socjologia, ale może być uprawiana lepiej lub gorzej z uwagi na kryteria metodologiczne (to jest oczywiście wyraz mojej metafizologii), właśnie lepiej lub gorzej, a nie po prostu dobrze lub źle. Po drugie, nawet ci sami filozofowie w różnych swych pracach i przy rozpatrywaniu rozmaitych kwestii mogą reprezentować odmienne style filozofowania, nawet, gdy stale podzielają ten sam pogląd metafizologiczny. By odwołać się do rozmaitych przykładów *pro domo sua*, wczesny Husserl jest dla mnie bliski analizie filozoficznej, późny mniej, a Heidegger z *Sein und Zeit* w ogóle nie. Potrafię znaleźć materiał dla analizy, w moim rozumieniu, u Ingardena, ale nie u Elzenberga (z wyjątkiem aksjologii). Ten punkt widzenia preferuje zainteresowanie bardziej poszczególnymi dziełami i ideami, a nie całościowymi systemami. Pierwsza z wzmiankowanych opozycji, tj. filozof – badacz naukowy filozofii, nie jest zgodna z zastanym rozumieniem filozofii, bo zbyt wiele wycina. B. Skarga zapewne przesadza, gdy pisze, że, wedle J. Pelca, trzeba usunąć z uniwersytetów Kartezjusza, Hegla, Kanta czy Husserla (i wielu innych), ale wydaje mi się, że nie warto z góry określać, kto jest, a kto nie jest filozofem w sensie akademickim.

Moja druga wątpliwość wobec artykułu J. Pelca wypływa niejako z pierwszej i dotyka miejsca filozofów w rozumieniu J. Pelca w środowiskach akademickich. Profesor Pelc uważa, iż nie powinni być zatrudniani w szkołach wyższych i placówkach naukowych, o ile nie są równocześnie naukowymi badaczami filozofii. Zgadzam się z profesorem Pelcem, że nauczyciel filozofii powinien mieć kompetencję profesjonalną, ale nie wyobrażam sobie sposobu, by to sprawdzać w sposób jednoznaczny. Wolę, by rzecz została pozostawiona naturalnym procesom, bo wierzę, a dotychczasowa historia nauczania filozofii to potwierdza, że ignoranci zawodowi mogą liczyć jedynie na okazjonalne uznanie u studentów. B. Skarga szczególnie energicznie protestuje przeciwko temu właśnie pogładowi J. Pelca. Tutaj to tylko zaznaczam, a do sprawy jeszcze wrócę.

Wątpliwość trzecia dotyczy pewnej kwestii dotyczącej się socjologii środowisk naukowych, w tym wypadku filozoficznych. J. Pelc powiada, że antyjasnościowcy tworzą zamknięte lobby złożone z osób wzajem się popierających, cytujących się nawzajem, wymieniających usługi recenzenckie itp. Otóż uważam, że nie stanowią w tym wyjątku, że każdy obóz filozoficzny (ogólniej: akademicki) jest powiązany siecią relacji, interesów, sympatii, antypatii do innych itd. Być może typ filozofowania rzutuje w jakiś sposób na socjologiczne oblicze jego reprezentantów (to rzecz warta zbadania), ale nie sędzę, byśmy (analitycy) byli jakoś fundamentalnie różni od antyjasnościowców. Zresztą nigdy chyba nie było inaczej. Gdybyśmy usiedli z profesorem Pelcem i podyskutowali o poruszonych wyżej kwestiach, to różnice pomiędzy nami zapewne uległyby minimalizacji. W gruncie rzeczy uznaje on, że ostrość poszczególnych opozycji jest względna, w pewnym miejscu uzupełnia pierwsze rozróżnienie w taki sposób, że mamy filozofię, eseistykę filozoficzną i naukowe badanie filozofii, zwraca uwagę na niejednoznaczność kryteriów oceny i na kilka innych spraw. Myślę, że zaproponował dystynkcje mogące się przydać do wielowymiarowej charakterystyki typów filozofów i filozofowania.

Nie dziwi mnie, że profesor Skardze nie przypadł do gustu artykuł J. Pelca. Nigdy nie tała, że filozofię analityczną uważa za jałową. Z tym nie ma co polemizować, bo *res ad principiam venit*, a — jak już zaznaczyłem — porozumienie w tych kwestiach jest tak mało prawdopodobne, że praktycznie niemożliwe. Zajmę się tedy bardziej konkretnymi sprawami. B. Skarga zaczyna od wyrażenia oburzenia i zadziwienia w związku z artykułem J. Pelca. To są jednak konstatacje introspekcyjne, które same w sobie świadczą o stanie ducha B. Skargi, a nie o J. Pelcu i jego artykule. Dalej B. Skarga stwierdza, że tekst J. Pelca nie skłania do merytorycznej dyskusji, bo (a) zawiera banalną i powierzchowną argumentację i (b) ton jego jest napastliwy jako „ton inkwizytora”. W tej sytuacji dziwi, że autorka zdecydowała się napisać replikę, skoro sama nie poczuła się zachęcona do sporu merytorycznego. Wyjaśnia, że uczyniła tak z powodu stosowania przez J. Pelca procederu „który w świecie naukowym, i nie tylko, określa się: to nie *fair*” (s. 168). Obok tego pojawia się okazała kolekcja przymiotników i podobnych im określni-

ków w rodzaju: „banalny”, „powierzchowny”, „napastliwy”, „absurdalny”, „anachroniczny”, „przerazający”, „sprzeczny z zasadami rzetelnej krytyki” czy „żenujący”. Jak na 4 strony druku, to sporo tego. Niestety nie dowiadujemy się, co jest banalne i powierzchowne i z jakiego powodu B. Skarga tak uważa, dlaczego scjentyzm J. Pelca brzmi „niemal anachronicznie” (do kwestii scjentyzmu jeszcze wróć), dlaczego powoływanie się na uwagi Ajdukiewicza i Tatakiewicza o Heideggerze jest absurdalne i czyta się je z zażenowaniem. To pewne, że B. Skarga tak właśnie myśli o wypowiedziach J. Pelca, K. Ajdukiewicza i W. Tatarkiewicza, ale to jeszcze nie powód, by ogłaszać te przemyślenia jako bezsporne. I uciekać się do bardzo popularnego sloganu: to „żywo mi przypomina argumenty wysuwane niegdyś przez marksistów przeciwko metafizyce i religii” (s. 168). Myślę, że zmartwi prof. Skargę informacja, że Ingarden myślał o Heideggerze podobnie jak Ajdukiewicz i Tatarkiewicz, sam to niejednemu raz słyszałem na jego seminariach i wykładach. Nie chcę twierdzić, że artykuł J. Pelca jest całkowicie wolny od napastliwości, nie spotkałem zresztą żadnej polemiki filozoficznej wolnej od jakichś uszczypliwości. Przeczytałem dodatkowo tekst prof. Pelca specjalnie pod tym kątem widzenia. I znalazłem jeden fragment na s. 110, w którym pada seria epitetów. Niemniej jednak, autor wcześniej wyjaśnił powody, dla których uznaje, że funkcji nauczycielskich nie powinni pełnić „elokwentni dyletanci lub propagatorzy myślenia magicznego i przesądu”. Tymczasem u B. Skargi epitety pełnią rolę perswazyjną, a nie opisową. O inkwizytorstwie, tytułowym ozdobniku użytym przez B. Skargę, już nie będę się szerzej rozpisywał, bo nie wiem, czy autorka ma na myśli zwyczajnych oskarżycieli, czy też oskarżycieli w tzw. procesie inkwizycyjnym.

Byłbym niesprawiedliwy twierdząc, że B. Skarga nie próbuje argumentować, np. w sprawie Heideggera. J. Pelc, jak już wyżej wspomniałem, przytoczył w swym artykule kilka urywków, które poddał krytyce z punktu widzenia respektowania rygorów logicznych przez ich autorów. Być może nie ma racji, ale wyraźnie powiedział, jakie ma zastrzeżenia i dlaczego. B. Skarga na to odpowiada, że metoda J. Pelca polega na podawaniu wyrwanych z kontekstu cytatów. W szczególności ma być tak, że „żaden cytat wyrwany z kontekstu nie jest w pełni zrozumiały” (s. 168). To znowu stanowisko B. Skargi, a nie uniwersalne. Po pierwsze, fałszywe, bo wiele cytatów, nawet filozoficznych, jest w pełni zrozumiałych bez żadnego kontekstu. Po drugie, B. Skarga dezinformuje czytelników, bo pomija to, że J. Pelc przytoczył obszernie fragmenty, a także w ogóle nie wspomina o tym, że poparł swoje zarzuty analizą. Byłoby znacznie lepiej, gdyby B. Skarga postarała się odeprzeć zarzuty J. Pelca, choćby przez próbę podania jakichś równoważników spornych fragmentów, np. zdania „Seksualność zakwalifikowana zostaje *a fortiori* — bo nie ma o niej w ogóle mowy w *Sein und Zeit* — jako predykat ontyczny” (jedno ze zdań analizowanych przez prof. Pelca). Stanowisko B. Skargi jest trudne do przyjęcia, gdyż nie wiadomo, jak długi ma być tekst, by stanowić pełny kontekst. Strona? Kilka stron? Rozdział? Cała książka? A może wszystkie możliwe teksty?

I z powodu tej niejasności, my analitycy, podejrzliwie traktujemy argument z „wyrwania cytatu z kontekstu”, który wedle B. Skargi jest głównym przejawem tego, że profesor Pelc uciekł się do sposobu nie *fair*.

B. Skarga przypisuje J. Pelcowi tezy, których on wcale nie głosi, np. to, że sprowadza tekst do poszczególnych zdań (J. Pelc powiada jedynie, że skoro filozof wyraża swe myśli w zdaniach, to trzeba analizować wypowiedzi filozoficzne, co wcale przecież nie znaczy, że należy pomijać związki międzyzdaniove), że zaleca tłumaczyć teksty filozoficzne wyłącznie na język potoczny (J. Pelc powiada tyle tylko, za Kotarbińskim, że tłumaczenie tekstu na etniczny przyczynia się do ich eksplikacji). Skoro B. Skarga myli się w tak prostych sprawach, to nic dziwnego, że doczytała się rozmaitych innych rzeczy u J. Pelca. Mówi on, że „nasza [tj. filozofów — J. W.] taktyka atakowania przeciwników polega na tym, że z pobudek głównie emocjonalnych tworzy się jego nieprzychylną karykaturę”, a potem powiada, że tak polemizuje się z „pozytywistami” czy „logikami”. B. Skarga rozumie to tak, że tylko przeciwnicy pozytywizmu tak czynią, aczkolwiek sens słowa „nasza” temu przeczy. Powiada zresztą, że zdaniem J. Pelca przeciwnicy pozytywizmu rzekomo tak czynią. Skoro czynią tak „rzekomo”, to chyba naprawdę tak nie robią. B. Skarga nie przypomina sobie emocjonalnych ataków na pozytywizm. Najwyraźniej zapomniała pełne epitety filipiki Ingardena i Elzenberga przeciwko szkole lwowsko-warszawskiej. Doczytała się też tego, że J. Pelc traktuje oceny Ajdukiewicza i Tatarkiewicza o Heideggerze jako rozstrzygające, aczkolwiek są one tylko egzemplifikacjami. Wcale nie twierdzę, że B. Skarga nie ma subiektywnych powodów do swego oburzenia, że krytyki analityków (w tym i tekst profesora Pelca, a pewnie i niniejszy) są we wszystkim sprawiedliwe czy wolne od emocji, o czym zresztą już wyżej wspomniałem. My jednak staramy się jakoś uwiarygodnić nasze oceny. Tak czynił już Carnap, gdy krytykował *Das Nichts nichtet*, nie to jedno zdanie, jak się czasem okazuje, ale cały fragment za błąd składniowy. A co odpowiedział Heidegger. Podjął polemikę? Ależ nie, a tylko oznajmił, że logika wcale nie jest uniwersalna. I tak właśnie się nam odpowiada. Lub zakłęciami, że banalne, napastliwe itp., że nie rozumiemy, że jesteśmy leniwi (sam to słyszałem, gdy jakoś nie mogłem w sobie wzbudzić gotowości do aktów ejdetycznych) i rozmaite podobne rzeczy.

Jeden fragment z tekstu B. Skargi postanowiłem potraktować szerzej, bo skupia, jak w soczewce, jej technikę argumentacyjną: „Doskonalenie więc pojęć nie polega na uchwytowywaniu ich niuansów, ich zmienności, co śledzi z uwagą każdy filozof analizujący jakiś tekst, ani na wielostronnym dookreśleniu, ale na całkowitym ich ujednoznacznieniu i zamknięciu w definicji [...] Doskonalenia zaś zagadnień, a także systemów, ma polegać — zdaniem profesora Pelca — na usuwaniu z nich zdań bezsensownych, a więc takich, które niczego nie dotyczą, oraz zdań, które nie są intersubiektywnie sprawdzalne. W konsekwencji, wszelkie zdania, które dotyczą bytu, wartości moralnych lub estetycznych, przeżyć świadomości, samej świadomości, ludzkiej egzystencji, są to zdania bezprzedmioto-

we, nie dotyczą one rzeczywistości obiektywnej, gdyż nie znajdują one potwierdzenia w doświadczeniu zmysłowym. Sam zaś tekst naukowy nie powinien wyrażać subiektywnych przeżyć badacza-nauczyciela. Powinien obiektywnie «informować, krytycznie analizować, eksplikować i wyjaśniać genetycznie lub przyczynowo». Trudno znaleźć bardziej scjentystyczne *credo*. [Dalej następują cytowane wyżej zdania o niemal anachronicznym scjentyzmie, intersubiektywności logiki i niekonkluzywności twierdzeń filozoficznych — J. W.] Analiza cudzych tekstów jest także tylko interpretacją lepszą, gorszą, mniej lub więcej wnikliwą. Powinna trzymać się jak najbliżej tekstu, ale nigdy nie bywa «obiektywna», to po prostu niemożliwe. Nie wiadomo też, na czym właściwie ten postulat obiektywności mógłby polegać. Wyjaśniać zaś można nie tylko genetycznie i przyczynowo, o czym chyba profesor Pelc powinien wiedzieć” (s. 169).

Zacznę od uwagi, że J. Pelc zaraz na wstępie zaznaczył, że nie podziela scjentystycznej redukcji humanistyki do nauk przyrodniczych. Już ta uwaga winna uczulić B. Skargę w sprawie scjentyzmu, podobnie jak i wyjaśnienia J. Pelca, że przymiotnik „naukowy” w zwrocie „naukowy badacz filozofii” nie rozumie ocennie, ale jako ekwiwalent dla „zawodowy”, a techniki ustalania faktów w historii filozofii, zgodnie z metodologią badań historycznych. Rzecz jasna, deklaracje deklaracjami, ale nie widać powodu, by je przeoczano. Cóż składa się zdaniem B. Skargi na scjentystyczne *credo* J. Pelca i to takie, że trudno „o bardziej scjentystyczne”, a na dodatek „brzmiące niemal anachronicznie”? A więc postulaty: (a) doskonalenia pojęć, polegającego na ich ujednoznacznianiu i zamykaniu w definicje; (b) doskonalenia systemów przez usuwanie z nich wypowiedzi bezsensownych, bezprzedmiotowych, niesprawdzalnych intersubiektywnie i nie popartych doświadczeniem zmysłowym (dalej znajdujemy szereg przykładów); (c) obiektywnej informacji; (d) krytycznej analizy; (d) eksplikacji; (e) wyjaśnienia genetycznego lub przyczynowego. A teraz mój komentarz. Po pierwsze, J. Pelc zaleca, by wypowiedzi mniej precyzyjnie zastępować bardziej precyzyjnymi, a nie by je całkowicie ujednoznaczniać i zamykać w definicje. Po drugie, chociaż J. Pelc zaleca, by nie operować zdaniami bezprzedmiotowymi i bezsensownymi, to nigdzie nie uznał, iż zdania o bycie, wartościach, świadomości itd. są takowe (tedy zwrot „w konsekwencji” występujący w pewnym miejscu albo nic nie znaczy, albo powinien być opatrzony podaniem przesłanek, z których B. Skarga wyprowadziła swój wniosek). Po trzecie, w tekście J. Pelca w ogóle nie mówi się o intersubiektywności i doświadczeniu zmysłowym, a więc B. Skarga albo nie powinna tych kategorii stosować w swej replice, albo wyjaśnić, na podstawie jakich fragmentów przypisuje stosowne poglądy swemu adwersarzowi; powiedzenie, że skoro J. Pelc uważa, iż tekst naukowy nie powinien wyrażać subiektywnych przeżyć badacza-nauczyciela, to tym samym domaga się, by był intersubiektywny, nic nie zmienia, bo „intersubiektywny” znaczy wtedy tyle tylko, co „niewyrażający subiektywnych przeżyć badacza-nauczyciela” i nic więcej. Pozostają więc punkty (c)–(e). Czytelnik zauważył być może, iż sformułowałem je inaczej niż sugeruje

fragment zaczerpnięty z repliki B. Skargi. Tam słowo „obiektywnie” zostało wprowadzone przez cudzysłów, co znaczy, że kwalifikuje każdy z elementów występujących wewnątrz cudzysłowu. Mamy więc kolejno postulaty: obiektywnej informacji, obiektywnej krytycznej analizy, obiektywnej eksplikacji i obiektywnego wyjaśniania genetycznego lub przyczynowego. Tymczasem profesor Pelc postuluje obiektywną (bez rozspacjowania tego słowa) informację, krytyczną analizę, eksplikację i wyjaśnianie genetyczne lub przyczynowe. Cóż za różnica? — ktoś zapyta. Otóż, takie zwroty, jak „obiektywna krytyczna informacja”, „obiektywna eksplikacja” i „obiektywne wyjaśnianie genetyczne lub przyczynowe”, brzmią dziwacznie i niejasno. Nadto, co ważniejsze, konstatacje B. Skargi o niemożliwości obiektywnej interpretacji i zagadkowości jej kryteriów, trafne same w sobie, w ogóle nie trafiają w wywody J. Pelca, bo przecie nie o tym pisze w swym artykule. Odwołując się do kryteriów metodologicznych ustalonych w humanistyce, zaznaczył, jak rozumie odpowiednie operacje. O ile B. Skarga ma w tej mierze jakieś wątpliwości, to niech je jasno zgłosi, a nie posługuje się niezbyt wyszukanym elementem, że obok wyjaśniania genetycznego i kauzalnego są jeszcze inne rodzaje wyjaśniania, „o czym chyba profesor Pelc powinien wiedzieć”. Myślę, że wie, a wymienił te właśnie, bo jak każdemu jako tako obeznanemu z metodologią jest wiadome, te inne są nader kontrowersyjne. To, co B. Skarga pisze o rzekomym scjentyzmie J. Pelca, jest więc, by użyć jej własnego określenia, „spreparowaną papką” złożoną z oderwanych zdań, a więc niespójnym kontekstem.

B. Skarga wie na pewno pewne rzeczy o J. Pelcu. To, że krytykuje on to, co przerasta jego wiedzę. I to, że takie nazwiska jak Reinach, Stein, Ingarden, Koyré, Plessner, Jaspers i Scheler nie J. Pelcowi nie mówią. I to, że ułożył swój wywód tylko w jednym celu, mianowicie po to, by antyjasnościowców trzymać z dala od uczelni. Już wspomniałem o tym, że J. Pelc rzeczywiście uważa, iż ten, kto jest jedynie eseistą lub filozofem w jego (powtórzę: niezbyt szczęśliwym) rozumieniu, nie powinien nauczać filozofii lub pracować w instytucie filozofii. Przypomnę, że nie zgadzam się z nim w tym punkcie. Wszelako nic nie wskazuje na to, że J. Pelc napisał swój artykuł w tym jednym jedynym celu. Ponadto wyraźnie zaznaczył, że jest to własny jego pogląd i wcale nie wysunął postulatu, by antyjasnościowców usunąć z uczelni i instytutów drogą administracyjną, a także stwierdził, że nie ma naukowego badania filozofii bez samej filozofii. Potrzebne jest więc jedno i drugie. Profesor Pelc domaga się tylko, by odmienne role nie były mieszane. Nie zgadzając się z J. Pelcem do końca w tych sprawach, uważam jednak, że B. Skarga pozwoliła sobie na jawne zniekształcenie jego myśli. Pod tym względem najbardziej uroczy jest końcowy fragment całej jej repliki. Cytuję, gdyż warto: „Smutne jest [...], że historia się powtarza. Kiedyś Ingarden, ten najwybitniejszy filozof w Polsce w naszym wieku, doznał wiele przykrości ze strony kolegów należących do Szkoły Lwowsko-Warszawskiej. Takież przykrości spotkały Henryka Elzenberga, równie wybitnego myśliciela. Dziś usiłuje się szkodzić ich następcom” (s. 170). Rzecz nie może być pozostawiona bez komentarza. Cóż to za przykrości spotkały

Ingardena? Sprawa dotyczyła jego profesury we Lwowie. Została ona opisana przez samego Ingardena, a stosowne materiały i komentarze można znaleźć w „Kwartalniku Filozoficznym” (t. XXVII, z. 2, 1999, s. 182-243). To prawda, że Twardowski nie był przychylny tej kandydaturze, ale nie ukrywał swojej postawy i tłumaczył dlaczego. To zrozumiałe, że Ingarden był rozgoryczony tym, że musiał czekać na katedrę i szukał winnych w Twardowskim i jego otoczeniu we Lwowie. Zewnętrzny obserwator może jednak chyba zrozumieć, iż Twardowski nie musiał popierać kogoś spoza swojej szkoły, skoro miał kilku dobrych kandydatów (m.in. Kotarbińskiego i Tarskiego, ale obaj odmówili). Wystarczy przestudiować dokumenty i przeczytać *Dzienniki* Twardowskiego, by wyrobić sobie wszechstronny pogląd na sprawę; B. Skarga najwyraźniej wierzy tylko Ingardenowi i jego opisowi przykrości (słowo „przykreść” jest moim zdaniem niewłaściwe w tym kontekście, ale mniejsza o to). W końcu, Ingardena poparli Czeżowski i Ajdukiewicz, a więc przedstawiciele szkoły lwowsko-warszawskiej. Na temat przykrości, które spotkały Elzenberga wiem niewiele, a chętnie bym się czegoś dowiedział. Apeluję do B. Skargi, by ujawniła odpowiednie okoliczności, a nie epatowała ogólnikami. Proponuję też, by podała jeden przynajmniej przykład szkodenia „dzisiaj” następcom Ingardena i Elzenberga przez filozofów analitycznych. Ale nie w postaci przytoczenia krytycznego artykułu.